

# WYPĘDZENI Z OSIEDLA „MONTWIŁŁA” MIRECKIEGO W ŁÓDZI

**Polesie Konstantynowskie należy do ładniejszych miejsc w Łodzi. Jedyne w obecnych granicach miasta pozostałości dawnej puszczy tworzą w tym rejonie duży kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy. Nic dziwnego, że w odrodzonej Polsce na północnych jego krańcach postanowiono wznieść nowoczesne osiedle. Wybudowane w latach 1928–1931 i rozbudowywane do chwili wybuchu wojny miało być przeznaczone dla robotników.**

Stąd też postanowiono nazwać je imieniem Józefa Anastazego Mireckiego „Montwiłła”<sup>1</sup>. Na terenie kolonii<sup>2</sup>, gdzie stanęło ponad dwadzieścia czterokondygnacyjnych bloków o takiej samej elewacji, założono kanalizację i wodociągi (co w Łodzi – poza centrum – było rzadkością) oraz oświetlenie w postaci lamp gazowych. W domach zaś zainstalowano sieć elektryczną. Mieszkania wyposażono w kuchenki gazowe i inne domowe, praktyczne urządzenia. Osiedle miało własne zaplecze handlowo-usługowe i administracyjne. Jego lokale okazały się jednak zbyt drogie dla robotników, dlatego zamieszkała tam lepiej uposażona inteligencja: artyści, urzędnicy samorządowi, adwokaci, nauczyciele, lekarze, policjanci, kolejarze, wojskowi. Wśród nich było wielu ludzi wybitnych, zasłużonych nie tylko dla Łodzi, ale także kraju, m.in.: Karol Hiller<sup>3</sup>, Katarzyna Kobro<sup>4</sup> i jej mąż Władysław Strzemiński<sup>5</sup>, Marian Minich – dyrektor Muzeum Miejskiego Historii i Sztuki w Łodzi, Antoni Purlal – ławnik Rady Miejskiej w Łodzi, Feliks Paszkowski i jego żona Anna Rynkowska – historyk w oddziale Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi, Adam Walczak – wiceprezydent Łodzi, Stefan Wegner – artysta plastyk<sup>6</sup>. W wielojęzycznej i wielowyznaniowej Łodzi osiedle to w składzie narodowościowym było prawie jednorodne – większość stanowili Polacy. Liczące około 5 tys. osób osiedle na długo miało być oazą szczęścia dla jego mieszkańców. Mieszkanie na Polesiu – bo tak powszechnie je

<sup>1</sup> Józef Anastazy Mirecki „Montwiłł” (1879–1908), działacz ruchu robotniczego, organizator wielu akcji prowadzonych przez Organizację Bojową Polskiej Partii Socjalistycznej, m.in. tzw. krwawej środy w Łodzi (15 VIII 1906 r.), stracony na stokach Cytadeli warszawskiej.

<sup>2</sup> Obszar osiedla obejmował dzisiejsze ulice: Gustawa Daniłowskiego (w okresie okupacji – Goldingener Strasse), Feliksa Perla (Embachstrasse), Srebrzyńską (W. v. Plettenberg Strasse), Henryka Barona (Wolmarer Strasse), Ksawerego Praussa, Aleję Unii (Sport Allee).

<sup>3</sup> Karol Hiller, ur. w 1891 r. w Łodzi, malarz i grafik, działacz Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz wiceprezes Klubu Demokratycznego w Łodzi, w pierwszych miesiącach okupacji aresztowany i osadzony w obozie przejściowym w Łodzi na Radogoszczu, zamordowany przez hitlerowców w lesie lućmierskim, w pobliżu Łodzi, najprawdopodobniej 20 XII 1939 r. w ramach likwidacji inteligencji polskiej.

<sup>4</sup> Katarzyna Kobro-Strzemińska (1898–1950), rzeźbiarka, członek grupy „a.r.” i „Bloku”.

<sup>5</sup> Władysław Strzemiński (1893–1952), malarz i teoretyk sztuki, współzałożyciel grupy „a.r.”, członek „Bloku”, współtwórca kolekcji sztuki nowoczesnej – Muzeum Sztuki w Łodzi.

<sup>6</sup> Stefan Wegner (1901–1965), po wojnie rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi.



Fot. Sławomir Abramowicz

Fragment osiedla Montwiłła-Mireckiego w Łodzi

nazywano – było wyróżnieniem, a nawet w jakimś sensie nobilitacją. Jednak pomysły los tych ludzi nie trwał długo, brutalnie przerwał go wybuch wojny. Tragiczne w skutkach dla mieszkańców osiedla okazały się działania okupanta hitlerowskiego na przełomie roku 1939 i 1940.

### Wcielenie Łodzi do Rzeszy

Nim do tego doszło, nastąpiły nie mniej istotne wydarzenia w życiu ogółu mieszkańców Łodzi. Decyzja o wcieleniu miasta do Rzeszy Niemieckiej zapadła na najwyższych szczeblach władzy hitlerowskiej najprawdopodobniej w początkach listopada 1939 r. Oficjalnie ogłoszono ją 9 listopada. Jednocześnie rozpoczęto proces integracji Łodzi i znacznej części obszaru województwa łódzkiego z Rzeszą. Obejmując urząd namiestnika „Okręgu Rzeszy Poznań” (Reichsgau Posen)<sup>7</sup>, w którego granicach znalazło się województwo łódzkie, Arthur Greiser stwierdził, że jego najszczytniejszym zadaniem będzie uczynienie wszystkiego, aby w kilku najbliższych latach usunąć z objętego obszaru „wszelkie przejawy polskości, obojętnie jakiego rodzaju”. Od pierwszych dni niemieckiej aneksji głównym założeniem było sterroryzowanie i obezwładnienie społeczeństwa polskiego. Już w pierwszych tygodniach okupacji przeprowadzono likwidację polskich organizacji społecznych, gospodarczych, kulturalno-oświatowych i politycznych. Konfiskowano majątek wszystkich bez wyjątku polskich związków. W nocy z 9 na 10 listopada w Łodzi dokonano pierwszych masowych aresztowań przywódczych grup tutejszej społeczności polskiej. Równocześnie rozpoczęto proces budowania lokalnych, niemieckich organów władzy. Organizacja instytucji okupacyjnych w Łodzi i napływ nowych urzędników i funkcjonariuszy różnych służb z III Rzeszy były pierwszą przyczyną wysiedleń miejscowej ludności – polskiej i żydowskiej. Przede wszystkim wysiedleniami objęto mieszkańców najładniejszych kamienic położonych w centrum miasta oraz z osiedli willowych na Julianowie, Karolewie i Radogoszczu. Z lokali usytuowanych przy głównej ulicy Łodzi – Piotrkowskiej – usunięto Żydów, a kompleks gmachów przy ulicy Anstadta zajęto z przeznaczeniem na siedzibę gestapo. Początkowe tzw. dzikie wysiedlenia zastąpiono planowanymi akcjami, którymi kierował Specjalny Sztab ds. Wysiedleń Polaków i Żydów (Sonderstab für die Aussiedlung der Polen und Juden) z siedzibą w Poznaniu. Wkrótce przystąpiono do masowych wysiedleń z poszczególnych dzielnic. Ich pierwszy etap przypada na przełom grudnia 1939 r. i stycznia 1940 r. Właśnie w tym czasie wypędzono prawie wszystkich mieszkańców osiedla im. Montwiłła-Mireckiego.

### Pierwsze wysiedlenia

Akcja zaskoczyła większość ludności Polesia, przemianowanego przez Niemców na „Stadtsiedlung”. Niektórzy Polacy przeczuwali jednak nadciągające nieszczęście. Ładne bloki – położone w niezwykle atrakcyjnym miejscu, wówczas z dala od centrum miasta – były bowiem takomym kąskiem dla licznie sprowadzanych do Łodzi Niemców. Także informacje o wysiedleniach w innych dzielnicach miasta rozchodziły się błyskawicznie. Rozpoczęły się sporadyczne, wybiórcze wysiedlenia (dotyczyło to zwłaszcza inteligencji) również z poleskiego osiedla. Dlatego też bardziej przewidujący wywozili z niego co cenniejsze rzeczy do krewnych zamieszkałych na wsi lub w inne bezpieczne miejsca. Jedna z mieszkanki osiedla Bożena Niemierowska-Szczepańczyk w opublikowanych wspomnieniach pisała: „Nikt nie przypuszczał, że może tu [na poleskim osiedlu] dojść do wypędzenia wszystkich mieszkańców naraz. Przepowiednie takie przyjmowano z niedowierzaniem, jako wymysł skrajnych pesymistów lub ludzi do cna zastraszonych”<sup>8</sup>. Wielu uważało, że wyrzucenie z mieszkań tylu ludzi jednocześnie jest fizycznie niemożliwe. Jednak także dla nich święta Bożego Narodzenia 1939 r. przeszły w atmosferze niepewności. To, co w ocenach Polaków wydawało się mało realne, rychło urzeczywistnili Niemcy. W trzaskającą mrozem noc sylwestrową 1939 r. wypędzono niewielką część mieszkańców

<sup>7</sup> 29 I 1940 r. Reichsgau Posen przemianowano na Reichsgau Wartheland („Okręg Rzeszy Kraj Warty”).

<sup>8</sup> B. Niemierowska-Szczepańczyk, *Z przeżyć okupacyjnych na Ziemi Opoczyńskiej*, Łódź 1992, cyt. za: *Czas przeszły – ciągle obecny. Z dziejów wysiedleń*, red. L. Włodkowski, Łódź 1998, s. 57.

Polesia. Jako jedną z pierwszych wysiedlono rodzinę wicedyrektora Zarządu Miejskiego Włodzimierza Gralińskiego. Nie była to jednak jeszcze właściwa akcja. Ta nastąpiła niebawem, nocą – równie mroźną jak ta sylwestrowa – z niedzieli na poniedziałek z 14 na 15 stycznia 1940 r.

W niedzielę około godziny 21, czyli tuż po rozpoczęciu tzw. godziny policyjnej, osiedle szczerze otoczyli uzbrojeni funkcjonariusze policji hitlerowskiej i innych formacji pomocniczych (m.in. Selbstschutz) rozstawieni na jego granicach co kilkadziesiąt metrów. Plastycznie opisała to Krystyna Latoszewska-Wróblewska: „W tym sielskim, prawie nierealnym krajobrazie tkwiły nieruchomo sylwetki żandarmów, proste, masywne niczym pomniki cmentarne. Stali tak w równym szeregu z szeroko rozstawionymi nogami, zaciskając w potężnych łapach karabiny wycelowane prosto w okna domów. Jak okiem sięgnąć, ciągnął się ten zwarty korowód wywołujący grozę”<sup>9</sup>. Przebieg wypędzania ludzi z poszczególnych mieszkań wyglądał podobnie – do lokalu kierowało się przeważnie dwóch do trzech funkcjonariuszy hitlerowskich władz wysiedleńczych i policyjnych, często w asyście tłumacza-folksdojczka. Wkraczający do mieszkania egzekutorzy sprawdzali przede wszystkim tożsamość domowników. Wypytywali więc o dane personalne poszczególnych osób, stan rodziny i posiadane przez nią kosztowności, a także papiery wartościowe. Kilka grup funkcjonariuszy dokonywało wysiedleń w tym samym czasie. Raz odbywały się one w ten sposób, że wyrzucano rodziny z danej klatki w kolejności numerów mieszkań, innym razem np. wypędzano jedną rodzinę z parteru, drugą z trzeciego piętra, potem wracano po następną rodzinę z parteru, a później z drugiego piętra itd. W tym drugim wypadku Niemcom chodziło o sprawne (ze względu na brak tłoku na klatce schodowej) i szybkie przeprowadzenie akcji, jak również o to, by rodziny nie kontaktowały się z sobą. Były przypadki, że wcześniej (to jest około godziny 21) powiadomiono rodziny, że będą wysiedlone, i zalecano, aby były przygotowane na godzinę 2.00. Osoby te miały dzięki temu więcej czasu na przygotowanie się do opuszczenia domu.

Większość mieszkańców była jednak zaskoczona i zszokowana całą sytuacją – niespodziewany łomot kolbami do drzwi i po sprawdzeniu danych osobowych niemal zawsze padało słowo „raus!”. Włodzimierz Józwiak, wyrzucony jako dziecko z osiedlowego mieszkania, po wielu latach wspominał: „słowo »raus« usłyszałem wówczas po raz pierwszy i zapamiętałem na całe życie”<sup>10</sup>. Zdezorientowanym rodzinom dawano 10–20 minut na opuszczenie mieszkania, jednak nie wszystkim. Ekipa wysiedlających nie dała takiej szansy rodzinie Mękarskich. Jeden z Niemców przekraczających próg ich mieszkania oświadczył, że mają natychmiast opuścić lokal tak jak stoją, ponieważ za trzy dni wrócą. Pod groźbami musieli wyjść na mroź z chorym synem. Nieprędko jednak wrócili do Łodzi. Z kolei Sławomir N. tak opisuje moment, kiedy musiał opuścić mieszkanie: „Mama otworzyła drzwi. Momentalnie wtargnęło trzech Niemców. Wśród nich był volksdeutsch, mówił dobrze po polsku. On oznajmił, żeby zabrać ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy, ubrać się i iść z nimi. Dali nam na przygotowanie 15 minut, lecz już po 10 minutach wyrzucili nas z mieszkania. Pozwolili zabrać tylko jedną walizkę z odzieżą”<sup>11</sup>. Marian Waligóra tak wspomina tę noc: „O godzinie 23.00 obudziło nas gwałtowne dobijanie się do drzwi. Do mieszkania wtoczyło się kilku osobników w granatowych mundurach z wystawionymi do przodu łufami karabinów. Zażądano pieniędzy i biżuterii. [...] Zona pod wpływem groźby oddała im kasetkę z naszymi zasobami. Potem, nie zważając [na to], że byłem ciężko chory, kazano nam opuścić w ciągu 15 minut mieszkanie”<sup>12</sup>.

Wypędzanym wolno było wziąć ze sobą do 25 kg bagażu ręcznego na każdą dorosłą osobę i połowę tego na dziecko oraz kwotę do 200 zł i połowę tej sumy na dziecko. Nie wolno było zabierać bagażu na wózkach. Kategorycznie zabroniono brania pościeli, wartościowej odzieży i jakiegokolwiek sprzętu. W praktyce te drakońskie metody wypędzania stosowane wedle zarządzenia niemieckich władz wysiedleńczych były jeszcze bardziej zastrzane

<sup>9</sup> Czas przeszły – ciągle obecny..., s. 97.

<sup>10</sup> W. Józwiak, *Jak wysiedlano z Łodzi w 1939 roku?*, „Odgłosy”, 15 I 1989.

<sup>11</sup> IPN OKŁ, Ds. 37/67, t. 5, Zeznanie świadka.

<sup>12</sup> Czas przeszły – ciągle obecny..., s. 119.

przez wykonawców akcji. Egzekutorzy często sami decydowali, co wolno wziąć, a czego nie wolno. Wyrzucany z mieszkania Teofil Wiktor T. wspominał: „Zabrano nas [do obozu] jedynie w ubraniach, to znaczy w tym, co byliśmy w stanie – z uwagi na zimową porę – nałożyć na siebie”<sup>13</sup>. Do nagminnych praktyk należało okradanie Polaków z pieniędzy i kosztowności, choć cały majątek wysiedlanego, zarówno ruchomy, jak i nieruchomy, ulegał konfiskacie na rzecz III Rzeszy. Sytuację taką opisał Kazimierz Russek wypędzony z całą rodziną: „Grabież rozpoczęła się już w momencie wkroczenia hitlerowców do mieszkań. Chłonna pamięć młodego chłopca zarejestrowała na trwałe, jak pierwszym »gestem« ze strony tych »nadludzi« było zdjęcie rodzicom z palców ich rąk pierścionków i obrączek, zabranie im zegarków, naszyjników i innych kosztowności. Nigdy nie zapomnę butnego wyglądu żołdaków z niemieckiego korpusu ekspedycyjnego, z blaszаныmi tablicami na piersiach ze znakami NSKK [Narodowo-socjalistyczny Korpus Samochodowy], poganiających mnie i moich rodziców do pośpiechu kolbami karabinów i pistoletów”<sup>14</sup>. Wielu osobom, zwłaszcza starszym i chorym, trudno było w pośpiechu i atmosferze zastraszenia, w ciągu tak krótkiego czasu, zebrać to, co najbardziej wartościowe i potrzebne, zwłaszcza w sytuacji, kiedy nikt nie wiedział, jaki będzie dalszy jego los. W wypadku zapomnienia czegoś nie można było wrócić do mieszkania. Szczególnie mocno wyrzucenie z domu przeżywały dzieci. Noc, krzyki w obcym, niezrozumiałym języku, zastraszanie, poszturchiwania i ciągle popędzanie przez Niemców – wszystko to potęgowało grozę. Z domów wyprowadzano całe rodziny z tobołkami i walizkami. Matki z dziećmi, ludzi chorych, inwalidów i starców ładowano na podstawione samochody ciężarowe i odwożono do obozu przesiedleńczego przy ulicy Łąkowej. Mężczyzn pieszo pędzono do obozu.

### Listy proskrypcyjne

Wypędzenia z Polesia dokonano na podstawie wcześniej przygotowanych list dostarczonych przez gestapo i łódzkich Niemców. Wysiedlono rodziny (udało się ustalić nazwiska tylko niewielkiej ich części): Amanowiczów, Antczaków, Balcerzaków, Banachów, Bonikowskich, Drązkiewiczów, Frąckiewiczów, Frątczaków, Galickich, Głazewskich, Gojawińskich, Górskich, Jagodzińskich, Józefiaków, Józwiaków, Kamerów, Kielskich, Kolasińskich, Kościelaków, Krajewskich, Lambrechtów, Majewskich, Makowskich, Małolepszych, Marczaków, Markowskich, Mękarskich, Michalskich, Minichów, Muszyńskich, Niemierowskich, Niewiadomskich, Odolaków, Olawińskich, Paszkowskich, Pawłowskich, Płońskich, Pogonowiczów, Postołów, Roszaków, Russków, Sobolewskich, Sokołowskich, Staszeliśów, Staszewskich, Szczepańskich, Tredikowskich, Turskich, Waligórow, Wegnerów, Wróblewskich, Zarębów, Zołędowskich, a także wdowę po Karolu Hillerze.

W tym czasie pozostawiono we własnych mieszkaniach polskie rodziny kolejarzy i tramwajarzy, którzy z racji wykonywanego zawodu byli niezbędni dla gospodarki niemieckiej.

Pozostawione mieszkania, a w nich majątek często kilku pokoleń, zamknięto i oplombowano. Odtąd miały służyć obywatelom Rzeszy Niemieckiej.

### Centralny obóz przesiedleńczy – Durchgangslager I

W celu przyjęcia pierwszych wypędzonych z opisywanego osiedla na przełomie grudnia 1939 r. i stycznia 1940 r. utworzono centralny obóz przesiedleńczy (Durchgangslager I) w Łodzi przy ulicy Łąkowej 4 (Wiesenstrasse). W pofabrycznych pomieszczeniach, w których zorganizowano prymitywny obóz, miał miejsce kolejny (lecz nie ostatni) etap gehenny mieszkańców Polesia: rejestracja, selekcje dorosłych (na roboty przymusowe do Niemiec) i dzieci (pod względem rasowym), dalsza grabież majątku i kosztowności, poniżenie, choroby oraz głód.

Pobyt społeczności z osiedla im. Montwiłła-Mireckiego w tym i kilku innych obozach przesiedleńczych zorganizowanych przez hitlerowców w Łodzi to już osobna, choć równie tragiczna historia.

<sup>13</sup> IPN OKŁ, Ds. 37/67. t. 2, Zeznanie świadka.

<sup>14</sup> K. Russek, *Jak wysiedlano z Łodzi w 1939 roku?*, „Odgłosy”, 19 II 1989.